Nr. 13. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 9 stycznia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	2 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Spór o ustawę prasową.

Wiedeń 6 stycznia.

Dnia 31 grudnia z. r. odbyła się z inicjatywy wydziału Tow. dziennikarzy polskich, w Kole literackiem we Lwowie, ankieta w sprawie nowej ustawy prasowej. Dziś dostał mi się do rąk *Kurjer lwowski*, który w artykule wstępnym omawia przebieg ankiety w sposób tak złośliwy i podstępny, że jako jeden z jej uczestników uważam sobie za obowiązek odpowiedzieć.

Przedewszystkiem z artykułu *Kurjera lwowskiego* sądzić by można, że na ankiecie conajmniej zarzucano sobie nawzajem złą wolę i że walczyły ze sobą dwa wrogie obozy. W rzeczywistości była to iście koleżeńska i uprzejma wymiana zdań, przyczem każdy miał to przekonanie, że i przeciwnik — aczkolwiek na innej drodze — dąży tylko do dobra i rozwoju prasy polskiej. Zresztą cała dyskusja toczyła się tylko w sprawie projektowanego usunięcia wykroczeń o obrazę honoru od sądów przysięgłych, kiedy *Kurjer lwowski* insynuuje większości członków ankiety jakieś urojone zamachy w sprawach, które wcale na ankiecie poruszone nie były. Że szanowny prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich jest dla *Kurjera* tylko c. k. radcą namiestnictwa, a zasłużony członek wydziału dr. Bieńkowski tylko c. k. komisarzem, świadczy jedynie o tem, że *Kurjer lwowski* nawet w sprawach wewnętrznych, dziennikarskich, nie umie zachować miary i powagi i wnosi ton napastliwy do dyskusji, która w interesie całego dziennikarstwa powinna jaknajbardziej być objektywną. Nie mogąc nadać niżej podpisanemu c. k. tytułu, *Kurjer lwowski* jednak odmawia mu również prawa do wypowiadania zdania, bo jest on — *horribile dictu* — korespondentem *Czasu* — no! i *Dziennika Polskiego*. Niechaj-że mi z łaski swojej autor artykułu wytłómaczy w czem — skoro już o zawisłość wszystkich posądza — gorszą jest zawisłość od redakcji *Czasu* lub *Dziennika Polskiego*, aniżeli np. od pana Bolesława Wysłoucha? Co do mnie sądzę, że najgorszą w świecie jest zawisłość od pustych haseł i frazesów, do których *Kurjer* przyzwyczaił swoich czytelników.

Co do właściwej treści artykułu, opiera się ona na informacjach od *a* do *z* mylnych. I tak twierdzi *Kurjer*, że wiedeńska „Concordia“ oświadczyła się za usunięciem obrazy honoru z pod kompetencji sądów przysięgłych, kiedy przeciwnie ankieta „Concordii“ z całą stanowczością oświadczyła się przeciw wszelkiemu ograniczeniu tej kompetencji, tak samo jak zwołana później przez redaktora Singera konferencja w Gracu. *Kurjer lwowski* przeto ze swego stanowiska najniepotrzebniej uczcił „Concordię“ kilku soczystemi obelgami.

„Concordia,“ nawiasowo mówiąc: związek dziennikarski, cieszący się największem w całym świecie poważaniem, liczy jednak w trzech czwartych członków z obozu niemiecko-liberalnego, a wybitnym tego obozu członkiem, jest też referent tej sprawy i współpracownik *Neue freie Presse* p. dr. Gustaw Steinbach. Także ankieta, zwołana przez pana Singera do Gracu, składała się prawie wyłącznie z dziennikarzy niemiecko-liberalnych. Dla niemieckiego liberała obowiązująca dziś w Austrji konstytucja, jest świętością i budową, z której ani cegiełki zużyć nie można. *Kurjer lwowski* łży wprawdzie „Concordię“, a jednak przytacza dla poparcia swego twierdzenia te same puste frazesy, co jej referent.

Nie wiem, czy opowieści o czerwonym i czarnym internacjonale prawdą są, lub legendą, ale namacalnym niemal jest dla mnie internacjonał jakiś szary, a raczej mieniący się w barwach, internacjonał liberalny, oparty na obłudzie i pustych frazesach. Echem tego internacjonału, który oderwał się w Wiedniu, jest właśnie głos *Kurjera* we Lwowie.

„Ratujcie konstytucję zagrożoną“ wołają Niemcy, a na ratunek spieszy — kto? Oto prasa polska, która tej konstytucji nigdy za dobrą nie uznała i zawsze ją energicznie zwalczała. W imię nietykalności liberalnej konstytucji austrjackiej, stają do walki ci, których obowiązkiem byłoby, z całą stanowczością i konsekwencją ją zwalczać. Powołał ich pod sztandar szary internacjonał.

Gdybym walczyć chciał tą bronią, jaką posługuje się *Kurjer*, mógłbym zarzucić mu, że obstając przy bezkarności prasowej obelgi, przemawia *pro domo sua*. Na tę drogę jednak nie pójdę; chętnie przyznaję, że *Kurjer* bynajmniej nie należy do pism, żyjących z czci osób prywatnych, a jeżeli mimo to redakcja kruszy kopię w obronie szantażystów i oszczerców, to świadczy to tem wymowniej o jej bezmyślnem i bezkrytycznem posłuszeństwie wobec haseł międzynarodowego liberalizmu.

Kompetencja sądów przysięgłych dla spraw prasowych, jest jednym z niewielu przywilejów prasy w Austrji. Ale skoro przywilej staje się dla ogółu dokuczliwym i wręcz wstrętnym, prawdziwy liberalizm każe co prędzej go się pozbyć. Jeśli *Kurjer* zwalcza wszelkie przywileje stanów i klas społecznych, dla czegoż upiera się przy przywileju dla prasy, wbrew opinji całego kraju? Bo niechaj nikt się w tej sprawie nie łudzi: całe społeczeństwo polskie stoi po stronie proponowanej reformy. Niechaj kto chce zwoła ankietę jak najszerszą, ale nie dziennikarską, niech sprosi całą inteligencję miasta lub kraju, a przekona się, że wszyscy już mają dość bandytyzmu, rozwiniętego pod osłoną ustawy prasowej i wszyscy gorąco pragną zmiany. Szlachetnem i na cześć zasługującem będzie to dziennikarstwo, które w interesie swego społeczeństwa samo pozbędzie się znienawidzonego powszechnie przywileju.

Dziwny to widok, kiedy u nas, czy w Wiedniu, w obronie panów szantażystów i oszczerców stają dziennikarze uczciwi jedynie dlatego, że tak im każe liberalna doktryna! Winien temu w znacznej mierze ciasny widnokręg. Ci panowie nie zadają sobie wcale trudu zbadania stosunków po za Austrją, nie widzą praktyki w Niemczech, we Francji, a przedewszystkiem w klasycznym kraju konstytucji: w Anglji i krzyczą tylko: gwałtu, zamach! Że niemiecko-liberalnym autorom konstytucji to lub owo postanowienie się nie udało, że ten lub ów paragraf aż gwałtu krzyczy i domaga się zmiany, o tem nie wolno nawet wiedzieć naszym liberałom, bo to byłoby zbrodnią wobec nieomylności liberalizmu!

Jeśli chcemy, by prasa zachowała dzisiejszą popularność i jeśli nie chcemy wobec społeczeństwa odpowiadać za grzechy i zbrodnie nielicznych bandytów, to co prędzej, a głośno i ochotnie zrzeczmy się przywileju, który nam żadnej nie przynosi korzyści, a który budzi już wstręt w całem społeczeństwie. Przedewszystkiem zaś prowadźmy dyskusję objektywnie i nie ciskajmy insynuacjami. Pamiętać o tem powinni w pierwszym rzędzie ci, którzy bronią dzisiejszego przywileju, w przeciwnym bowiem razie przeciw sobie broni dostarczają. (*r.*)

Solidarność czesko-polska na Śląsku.

Lwów 7 stycznia.

Chwieje się coraz bardziej przyjaźń czesko-polska na Śląsku austrjackim, a chwieje się nie z winy Polaków, którzy byli zawsze lojalnymi, a nawet pełnymi zaparcia się sojusznikami pobratymców słowiańskich. Dla wspólnego interesu politycznego, Polacy tamtejsi znosili i znoszą niejedną krzywdę narodową, jakiej dopuszczają się na nich Czesi w dziedzinie szkolnictwa ludowego i sądownictwa. Energiczne przeciw temu uciskowi protesty *Głosu ludu śląskiego*, opinja polska z pewnym rozmysłem bądź przemilczała, bądź łagodziła, ażeby nie zrywać harmonji i jedności słowiańskich żywiołów wobec hegemonji niemieckiej. Optymiści pocieszali się, że ucisk czeski, na który żalono się z polskiej strony, jest tylko wyjątkowem nadużyciem jednostek, ale nie leży bynajmniej w programie czeskiego stronnictwa na Śląsku.

Niepowodzenie kandydatury sejmowej ks. Londzina odsłoniło do pewnego stopnia taktykę Czechów. Złamali układ i pod hasłem polskiem wprowadziwszy do sejmu niezdecydowanego narodowo posła Halfara, zaliczyli go do swoich. Był to podstęp, który nie dał się wytłómaczyć żadnymi względami, to zaś, co w konsekwencji miało miejsce w czasie ostatniej sesji sejmu śląskiego, przekonywa dowodnie, iż sojusz czesko-polski jest tam tylko pozorem, pod którego osłoną czescy politycy pragną wyprzeć Polaków nawet z tego skromnego stanowiska, jakie oni zdobyli sobie w dziedzinie politycznej na Śląsku.

Od lat szeregu posłowie słowiańscy, którzy w sejmie stali na stanowisku ugody czesko-polskiej, przestrzegali układu, iż do wydziału krajowego raz będzie wybieranym Czech, a drugi raz Polak. Ponieważ ostatniemi czasami zasiadał w wydziale Czech, dr. Stratil, z zastępstwem Polaka, przeto przy wyborze obecnym mandat członka należał się Polakowi, a Czechowi zastępstwo. Tymczasem posłowie czescy nie zgodzili się na wybór Polaka i wysunęli znowu kandydaturę dra Stratila, który też został wybrany.

Gdy się zważy, jak ogromne znaczenie ma zastępstwo spraw polskich w wydziale krajowym, — zrozumiemy doniosłość klęski, którą ponownie ponieśli Polacy ze strony Czechów.

Głos ludu śląskiego, donosząc o tem nowem pogwałceniu ugody, słusznie karci zachowanie się posłów polskich, którzy nietylko nie zdobyli się na protest przeciw bezwzględności czeskiej, ale zgodzili się nawet na nowe ustępstwo i głosowali za wyborem dra Stratila.

Stało się to „dla świętej zgody“; otwarcie jednak wyznajemy, że taka uległość wydaje się nam być raczej kapitulacją z praw pierwszorzędnej wagi. Sądzimy, że braterstwo słowiańskie, którem Czesi tak lubią chwalić się na każdym kroku, nie jest zgoła lepszem od wszechniemczyzny, jeżeli ma na celu wynarodowienie i ucisk narodowy bratniego żywiołu. Więc też sądzimy, iż politycy polscy na Śląsku powinniby poważnie zastanowić się nad taktyką pobratymców, którzy w podobny sposób interpretują braterstwo i jedność słowiańską.

Ze sfer ruskich.

(*Suspensja ks. Petryckiego. — Sprawa funduszu secesyjnego. — Walka Rusinów z ruskimi socjalistami*).

Ks. Petrycki, gr. kat. proboszcz w Kolokolinie, rohatyńskiego powiatu, brat redaktora *Hajdamaków*, od dwóch lat nie przyjmuje żadnego urzędowego pisma polskiego, wystosowanego do niego, jako prowadzącego metryki, przez rohatyńskie starostwo i sąd. Nie pomagały żadne upomnienia ni kary, a gdy już tego było władzom za dużo, odniosły się z odpowiedniem przedstawieniem do namiestnictwa, a to odstąpiło całą sprawę konsystorzowi metropolitalnemu, który, zbadawszy rzecz sumiennie, zasuspendował ks. Petryckiego w sprawowaniu jego obowiązków służbowych.

Zaskoczony tą niebywałą energją konsystorza borytel, poruszył niebo i ziemię, aby z tej sprawy zrobić rzecz wielkiej, politycznej wagi, a siebie ofiarą polskiej intrygi i w końcu udało mu się uzyskać zniesienie suspenzji.

Jak wiadomo, fundusz zebrany w drodze składek na ruskich akademików secesjonistów, wynoszący obecnie około 13 000 kor. uchwalono oddać Narodnemu komitetowi na cele strejkowe, a ewentualną resztę użyć na zapomogi dla akademików.

Narodny komitet zamierza obecnie wysełać za te pieniądze do każdego powiatu delegata, któryby zbadał na miejscu, gdzie potrzeba zorganizować strejk w bieżącym roku, a nadto udziela z tych fundnszów zapomóg zasądzonym za zeszłoroczne strejki.

Niedawne jeszcze wzajemne sympatje ukraińców z socjalistami, zaczynają czem raz bardziej słabnąć, a w ostatnich czasach przyszło nawet do ostrych starć, na razie tylko na szpaltach dziennikarskich. Pierwszą batalję stoczyli ukraińcy z socjalistami o to, kto głównie przyczynił się do zorganizowania tegorocznych strejków. Walka ta została nierozegrana.

Obecnie przyszło do ostrej potyczki między ruskimi socjalistami, którym przewodzi dr. Hankiewicz i ukraińcami, a powód do tego dała smutnej sławy broszura Sembratowicza „Polonia irredenta.“ Organ ruskich socjalistów *Wola* skarcił w ostrych słowach treść tej broszury i wystąpił w stanowczy sposób przeciw ruskiemu szowinizmowi.

„Zaprzestańcie sami uprawiać szowinizm narodowy, a wtedy możecie domagać się tego od innych“ — kończy *Wola* i w długim wywodzie wykazuje, że Polacy pierwsi walczyli pod sztandarem wolności, a polskie legiony przelewały krew swoją dla cudzej sprawy w Europie i poza Europą.

Przeciwko tendencji tej broszury przemawiał socjalista Witykw na zgromadzeniu robotniczem w Drohobyczu, za co zaatakował go bardzo silnie w *Dile* p. Sembratowicz, nazywając zdrajcą, którego za pieniądze można zawsze kupić, a nawet posunął się do gróźb pod adresem p. Daszyńskiego, którego rzekomo zna różne brzydkie sprawki.

Tak więc niedawni sojusznicy, poważnili się na dobre.

Zjazdy powiatowe.

W poniedziałek odbyło się z inicjatywy komitetu centralnego zebranie powiatowe w Tłumaczu, pod przewodnictwem p. Piotra **Szczepańskiego**, który zagaiwszy obrady podniósł, że celem zgromadzenia jest zastanowienie się nad sytuacją i policzenie sił naszych, organizacja, a wreszcie obmyślenie środków obronnych przeciw żywiołom, które wypowiedziały wojnę narodowi polskiemu. Następnie delegat komitetu centralnego dr. **Kozłowski**, rozwinął zasady nowej organizacji. Mowca zaznaczył, iż nowa organizacja wywołała ze strony posłów ruskich w sejmie zarzuty zupełnie nieuzasadnione. Nie dąży ona wcale do polonizacji Rusinów, ale do zapewienia zgody pomiędzy Rusinami i Polakami, zwraca się też nie przeciwko narodowi ruskiemu, ale jedynie tylko przeciwko siejącym nienawiść prowodyrom. Nie zalecając wcale polonizacji Rusinów, przeszkadzać ona atoli winna rutenizacji Polaków, których od narodowości i obrządku agitatorowie ruscy odrywają. Mowca występował dalej przeciwko sposobowi mówienia Rusinów, „nasza część Galicji“ itp. Już w epoce Bolesławów grody Czerwieńskie należały do Polski.

Zgromadzenie uchwaliło następnie centralnemu komitetowi przedstawić na mężów zaufania pp.: Szczepańskiego Piotra, wł. dóbr Okniany, Schillera Antoniego, notarjusza z Tyśmienicy, Walewskiego Wandalina, sekretarza rady powiatowej, dra Howorkę Antoniego, lekarza w Tłumaczu, ks. Gurawskiego Antoniego, prob. z Chocimierza, Staworowskiego Wincentego, naczel. gminy Hryniowce, Jencza Mikołaja burmistrza z Niżniowa i Alfreda Dochotta wł. dóbr.

Komitet mężów zaufania ukonstytuował się, wybierając prezesem p. Piotra Szczepańskiego, wiceprezesem ks. Ant. Gurawskiego a korespondentem p. Wandalina Walewskiego.

Z kolei omawiano stan religijny ludności. Wszyscy mowcy uskarżali się na brak kościołów i kaplic, na niedostateczną ilość duchowieństwa łać. itd.

W dyskusji nad wpływem na życie publiczne władz rządowych, autonomicznych, powiatowych i gminnych wykazywano, że wiele rad gminnych od dawna nie jest ukonstytuowanych, że brak odpowiednich pisarzy gminnych i że wpływ, przyznany radom szkolnym w sprawie zwalniania dzieci od nauki szkolnej, jest za mało wykonywany.

Co do stanu szkół i oświaty przemawiało kilku mowców, zaznaczając, że na 64 gmin politycznych jest 58 szkół publicznych a 10 (z tych 5 ewangelickich a 3 br. Hirscha) prywatnych. Niestety język wykładowy w niektórych gminach jest nieunormowany. Zauważono zarazem, że wielu Polaków czyta gazety ruskie, które są licznie rozrzucane, a pism ludowych polskich nie wiele nadchodzi.

Przy omawianiu stanu ekonomicznego podniesiono, że oficjaliści wielkich skarbów mało się zajmowali dotąd zadaniami społecznemi, że

---

(1)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

KAZIMIERZOWI KASZEWSKIEMU
w pięćdziesięcioleciu Jego pracy literackiej, w dowód uznania zasług na niwie piśmiennictwa ojczystego położonych — poświęcam.

I.

Jako imćpan Żegota z Rogów, podstoli nadworny J. Kr. Mości, małżonkę swoją, Kasieńkę o niewierność posądza.

Aczkolwiek, piszący słowa niniejsze, wie, iż nietylko płochliwe niewiasty, ale i męże stateczni zagłówkiem powyższym zaciekawieni zostaną i jaknajrychlej dowiedzieć się o małżence pana Żegoty radziby byli: mimo to, zadość ich zrozumianej febrze nie możemy odrazu uczynić, a to z tej racji, iż pan podstoli koronny przed nikim podejrzeń swoich nie wyjawiał i co miał we wnętrzu, we wnętrzu dusił, a że po kądzieli parę garnców krwi litewskiej do żył jego wlało się — skryty więc był, jak Litwin każdy i o niemiłym dla siebie przedmiocie, dokumentnie niestwierdzonym, przed najzaufańszym nawet przyjacielem swoim nierad był mówić.

Gdyby go kto za ozór pociągnął i do muru przyparł, a sądem Bożym pogroził, iżby prawdę rzekł — w niemałymby się znalazł kłopocie, bo ani gaszka z alkowy nie spłoszył, ani w wirydarzu, na piasku miękkim, pod oknami jejmości, żadnego śladu stóp, któreby mówiły o chłopie — nie dostrzegł; ni pies ostrzegawczo zawarczał, ni hajduk, pilnujący drzwi, pijanego udał; ni pokojówka, zagapena nagle, języka zapomniała w gębie, a na oczaki ono, coś niefortunnego zwiastujące, pan podstoli słuch czujny, a baczne oko miał. Pomimo to wszystko niepokój go trapił, i nie pozwalał ani dłużej z przyjaciółmi w winiarni się zabawić, ani po stolicy się pogapić, do której niedawno był zajechał i w domu własnym na Stradomiu, tuż prawie nad brzegiem Wisły, blisko Wawelskiego dworca — zamieszkał. Stracił apetyt i sen, bo w ucho mu djabeł jakiś szeptał: pilnuj się! — milczał zaś, jak ryba, bo sumiennie rzecz całą biorąc, nic by powiedzieć nie umiał.

Były jednak oznaki pewne, o płochości pani podstoliny mówiące. Że barwiczki do liców używała, to jeszcze nic, bo moda ona z królową Boną do Polszczy weszła i rozwielmożniła się pomiędzy niewiastami, które przedewszystkiem o nadobność wdzięków swych dbają; że lubiła gędźbę, a pląs, a śpiew — to także, wyrozumiały pan podstoli, do grzechów śmiertelnych nie zaliczał, zważając na przyrodzoną płochość białogłów wszystkich, zresztą i sam lubił puścić się drabanta i w jakimś tańcu zawrotnym z niewiastami pokołować. Inne całkiem były oznaki niestateczności onej, którą jeno oko mężowskie dopatrzeć mogło.

Oboje młodzi byli i zdawało się, iż się dopasowali do siebie, jak miecz do pochwy; on ledwie lat parę po za trzydziestkę sięgnął, ona ledwie dwadzieścia wiosen liczyła, a pobrali się nie dla żadnych materjalnych, czy koligacyjnych względów, jeno przez najczystsze miłowanie, które ich przed ołtarz Pański zaprowadziło. Od lat dwóch już świętym ślubem małżeńskim związani byli, a dopiero od paru miesiecy bez mała, jak ów zły duch w ucho pana Żegoty szepnął: pilnuj się!

Przybywszy do Krakowa, pan podstoli zauważył zmianę pewną w małżonce swojej. Wesoła zawsze, a jak skra żywa, od niejakiego czasu, nie to, ażeby się pomiarkowała w wesołości, lecz, jakby była gorączką jakąś nagabana, niespokojna, a oglądająca trwożliwie, i jakoś z podełba na męża swojego patrząca. Zauważył też pan Żegota, iż zaczęła cicho, niby mysz, na palcach chodzić, przez okno na wirydarz wyskakiwać, przez szyby do kancelarji jego zazierać, jakby upewnić się chciała, czy śpi, czy czuwa; aby zaś się za próg wychynął i pałkę w łapę wziął, zaraz go pyta: a dokąd to? a kiedy waćpan wrócisz?... przy czem zauważyć można było, że pewien niepokój sercem jejmości kołysał, bo szatka na łonie drżała, a piersiom niby tchu brakło.

„Dokąd? a kiedy?“

A co podwice do tego, dokąd mąż idzie i kiedy do dom wróci?...

Szczególnie to ostatnie pytanie nie podobało się panu Żegocie, powtórzone zaś raz i drugi, wydawało ów poszept djabelski — i... pan Żegota zauważył, że ilekroć powrót swój przyspieszył i wpadł nagle, jak bomba, do mieszkania, jejmość skonsternowaną być się zdawała, a chcąc ono pomieszanie swoje ukryć, z takim impertem rzucała się małżonkowi swemu na szyję, jakby go chciała udusić, a takie ciepło od niej biło, że pan podstoli nie wiedział sam, jak miał sobie gorącość oną perswadować. Że zaś ksiądz Orzechowski raz był rzekł (a zkąd on o tem wiedział, to chyba mu pani Chełmska wytłómaczyła): że białogłowa najbardziej się do męża czuli, gdy o niewierności zamyśla — pan Żegota tak słowa te do serca swojego wziął, iż od tej chwili baczne oko na Kasieńkę zwracać począł i one oznaki czułości niemylnie dostrzegł. Rzecz zaś znana, że miodowe miesiące, aczkolwiek smaczne są, wieki nie trwają; po przejściu onych, podstolnikostwo i tak nieumiarkowanie całowali się u siebie, w Rogach; ale pani Katarzyna, czy to mąż z pola czy z gumna powracał, czy z dalszych albo bliższych odwiedzin sąsiedzkich — nie oblapiała go nigdy z gwałtownością taką, a już ani razu nie rzuciła pytania: kiedy waćpan powrócisz?... Nie zważałby i teraz na to, i za uniesienie uniesieniemby odpłacał, gdyby w sam raz nie przypomniał sobie słów księdza Orzechowskiego. Coś go w wątrobę kolnęło i od tej chwili zaczął obserwować dozgonną towarzyszkę swoją. A że, jak to zwyczajnie bywa w stolicy, iż gdy majestat królewski na Zamku siedzi — braci szlachty różnych godności i wieku roi się by mrowie po deszczu, i drzwi domostw nie zamykają się wcale: tedy i dom pana podstolego gościnne wrota swoje na oścież otworzył, męże stateczne i białogłowe poważne, dzierlatki i fircyki kupą nawiedzać go zaczęły a kto wie, czy z onem rojowskiem, trutеń jakiś za próg się nie wcisnął i kropli miodu, nie przeznaczonego wcale dla gości — nie usączył... Słowem, pana Żegotę niepokój trapił, a że niespokojności onej brak było fundamentu, milczał jak pień, jeno koronkę do Przemienienia Pańskiego co wieczór odmawiać począł.

Aliści dnia pewnego, o zmierzchu — a działo się to w pierwszych dniach maja — w odwiedziny do podstolego zaszedł pan Hjacynt Rupejko. Że Litwinem był, to już samo nazwisko wskazywało; że podeszły w leciach, to o tem chód pana Hjacynta mówił — bo idąc, suwał trochę nogami, a o próg zawdy zawadził. Czasu młodości wojaczki się imał i dużo krwi nieprzyjacielskiej popsował, pod Smoleńkiem, za ś. p. Zygmunta Starego, Moskal jakiś prosto w twarz z rusznicy mu łunął i tak fizjonomię całą osmalił, że wyglądała jako rondel miedziany i już czerwoności swojej pozbyć się po wiek nie mogła. Z racji onej i wąsiska djabli wzięli i oko jedno nie widziało jak się należy. Gdy czasy wojaczki minęły i oręż trzeba było do pochwy schować, pan Rupejko różne urzędy ziemiańskie sprawował, jak mógł, tak Rzeczpospolitej służył — i ani zauważył, jak nieliczone lata zbiegły, włosy z ciemienia wylazły, głowa trząść się zaczęła, a starokawalerstwo na niemiłe osamotnienie go skazywało. Miał wprawdzie w starostwie lidzkiem krewniaków dalekich, którzyby mu ni kąta ciepłego, ni strawy nie pożałowali, ale pan Rupejko znał siebie dobrze i wiedział, że nigdzieby długo miejsca nie zagrzał, że znudziłaby go żywota jednostajność, krajobrazy i fizjonomie te same, — postanowił więc, dopóki go już ostatecznie choróbsko nie zwali, na swojej kobyle starej jak on, od komina do komina jeździć, zawżdy się kupy trzymając, a wiedział, że, czy to dom szlachecki, czy dwór wojewodziński, nigdzie mu gościny nie odmówią i otworzystemi ramionami powitają. Nie lękał się także, by w razie nagłej, a niespodziewanej śmierci, grzeszne ciało jego uczciwego pogrzebu nie miało. O tę usługę pozgonną samiby się krewniacy postarali, bo testament oddawna złożony w grodzie był, i sumy znaczne dla krwie swojej przeznaczone, i parę tysięcy złotych na mszę wieczystą i opatrunek grobu w Rupejkach nad Dzitwą umocowane. O nic więc już nie dbał pan Hjacynt, a jako z młodu przyzwyczaił się do życia wesołego i w kupie — tak i dzisiaj z rozmaitymi kamratami do stolicy przyciągnął i albo w winiarni w traktament się bawił, albo znajomych w ich domostwach odwiedzał, najczęstszym zaś gościem był u podstolego, pod którego domem i teraz stanął i w kołatkę uderzył...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

sporo dóbr rozparcelowano, a wiele pozostaje w rękach żydowskich, nadto znaczna jest liczba dzierżawców żydów. Co do zarobku, to przeciętnie płacą w lecie do 60 ct., w zimie do 30 ct., a o ile idzie o żniwa, dają 9, 10 snop. Za kartofle płacą 40 ct. od korca, lub dają 10—12 części kartofli. W roku ubiegłym był strajk w Delawie przez 3 tygodnie i musiano sprowadzić wojsko. Przyczyną strajku była agitacja, idąca z Koropca i dawanie przez dzierżawcę 12 snopa. Jakkolwiek starosta zalecił dawanie 10 snopa, chłopi nie chcieli robić. Charakterystyczne jest, że w Horyhladach domagali się włościanie, aby umożliwiono im szybkie żniwo, mówiąc, że „jak strajk przyjdzie, to nie będą mogli robić, bo gotowi ich agitatorzy obić".

P. Hempel i ks. Gurawski ubolewali nad lenistwem ludu, czego dowodem, że akord spotyka się z oporem ludności. Zarobek jest w powiecie, bo cukrownia w Tłumaczu zatrudnia 350 robotników, odlewarnia żelaza Bredta w Ottynji 400 robotników, tartak parowy Adelsberga w Uhornikach 150 robotników drożdżarnia w Strzepkowie i Tyśmienicy również sporo ludzi zajmuje, a nadto rozwinięte są: bednarstwo, kuśnierstwo, białoskórnictwo, szewstwo, garbarstwo, garncarstwo itd.

Obszernie omawiano także sprawę ruchu stowarzyszeń w powiecie, przyczem p. Wenzel prosił o popieranie Towarzystwa Szkoły ludowej. P. Walewski zaznaczył, że agitatorowie ruscy działają dzień i noc, pracując nie dla miłości narodu, ale dla nienawiści plemiennej. Bardzo gorąco zalecał p. Walewski objawianie czynami ludowi ruskiemu tej miłości, którą dla niego wszyzcy czujemy.

Zebranie zakończono podziękowaniem dr. wi Kozłowskiemu za jego trudy około utworzestałej organizacji narodowej.

Wystawa indyjska w Delhi.

Zaznaczyliśmy już na tem miejscu, że z powodu uroczystości koronacyjnych w Delhi, urządzona została wystawa sztuki indyjskiej. Gmach wystawy wznosi się w pobliżu bramy Kaszmirskiej w Delhi. F. Jerzy Walt, organizator tej wystawy, jeździł przez cały rok po kraju, celem zgromadzenia skarbów sztuki. Wszystko, co nosi jakiekolwiek cechy wpływu kultury zachodniej, zostało wyłączone. Wystawa obejmuje przedmioty przeznaczone do sprzedaży, dział pożyczonych dzieł sztuki, dział w którym pracują stolarze i rękodzielnicy indyjscy i wreszcie dział jubilerów indyjskich. Głównemi okazami są przedmioty rzeźbione z kości słoniowej i z drzewa, cenne naczynia metalowe, kobierce i hafty. Są też na wystawie wierne kopje budowli historycznych ze wszystkich prowincji. Oprócz tego prowincje wypożyczyły swoje najcenniejsze skarby dla uświetnienia wystawy. Z Myssore nadeszły nieporównane rzeźby z drzewa zwyczajnego i santalowego; Kaszmir dostarczył 400 szali, takich kosztownych i wspaniałych, jakich dotąd oko Europejczyka nie widziało; Baroda wystawiła kobierzec, oceniony na tysiące fst., oraz tarcze rzeźbione ze skóry nosorożca; Benares i Ahmedabat przodują szatami ze złotogłowia, z Taujore zaś nadesłano broń inkrustowaną, istniejącą już 600 lat. Rzeźby z Nepalu zbliżają się do chińskich. Jaipur celuje złotemi medalami, bronią na wzór damasceńskiej oraz dziwacznemi medalami ze szkła złocistego, gdy Jodhpur wystawił broń staroświecką. Marmur pozłacany nadszedł z Bikaneru, a mozaika szklanna z Udaipuru; rzeźbiona kość słoniowa z Murszidabadu, przepyszne brokatele jedwabne z Hyderabadu, Bijspur wreszcie nadesłał ze swych świątyń prastare kobierce, ofiarowane niegdyś przez cesarzów indyjskich. W dziale jubilerskim iskrzą się klejnoty z warsztatów ośmiu najbogatszych i najbardziej znanych jubilerów indyjskich, ocenione na ¾ mil. fst. W dziale przemysłu artystycznego każdy Europejczyk może się przyjrzeć, w jaki sposób Indus tworzy swoje artystyczne wyroby

Od Administracji.

„WRZOS"

Marji Rodziewiczównej powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać w **odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet** w Administracji *Dziennika Polsk.* Wysyła się tylko za gotówkę.

„W GOŚCINIE U TURKÓW"

wyborną powieść **N. A. Lejkina** w oryginalnem tłumaczeniu **Kl. K** mogą abonenci *Dziennika Polskiego* nabywać — o ile zapas starczy — w fejletonowej odbitce, po 60 **halerzy za komplet** powieści.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 8 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 6 R. Pogoda.

Nasz fejleton. W fejletonie *Dziennika* rozpoczynamy z dniem dzisiejszym druk obszerniejszej powieści Kazimierza Glińskiego p. t. „W Babinie", osnutej na tle historycznem. Pióro autora znane już jest czytelnikom naszym, którzy powieści Glińskiego, drukowane w *Dzienniku* p. t „Pan Filip z konopi" i „Cecora" przyjęli z żywem zadowoleniem. Spodziewać się należy, że i najnowsza praca utalentowanego autora zdobędzie sobie równie życzliwe przyjęcie.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Wydział Towarzystwa na wczorajszem posiedzeniu przyjął do grona członków rzeczywistych p. Zygmunta Wasilewskiego, redaktora *Słowa Polskiego*, a do grona członków wspierających p. Helenę Modrzejewską, p. Karola Klobassę-Zręckiego i Bank związkowy.

Ankieta w sprawie reformy ustawy prasowej odbędzie się w dalszym ciągu w poniedziałek dnia 12 b. m., o godzinie 5 popołudniu, w sali Koła literacko-artystycznego.

Z Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie. Jako członkowie założyciele, z wkładką 200 k., przystąpili do towarzystwa pp.: dr. Piotr Kucharski i prof dr. Wiktor Wehr. Jako członkowie wspierający dożywotni z wkładką 50 k., przystąpili do towarzystwa: Zjednoczenie młodzieży polskiej w Zurychu, tudzież pp.: Franciszek Dobrzyński, naczelnik urzędu miar i wag, prof. dr. Stanisław Szachowski we Lwowie i Jarzębowski w Łodzi.

Liczba członków czynnych zwyczajnych (wkładka roczna 8 k.) doszła do cyfry 420, członków wspierających zwyczajnych (wkładka roczna 1 korona) do cyfry 401.

Zgłoszenia i wkładki uprasza się przesyłać pod adresem towarzystwa: Lwów, Archiwum Bernardyńskie.

Zmiana własności. Dobra Pobitno i Załęże pod samym Rzeszowem położone, a należące do p. Adama Jędrzejowicza, przeszły drogą kupna na własność Romana hr. Potockiego, za cenę pół miljona koron.

Z karnawału. W sobotę dnia 10 bm. odbędzie się w „Gwieździe" pierwszy wieczorek maskowy. Wstęp 2 korony, dla akademików i techników istnieje zniżka. Zaproszenia nabywać można w biurze „Gwiazdy", ulica Franciszkańska l. 7. Dochody z tych zabaw przeznaczone są na zapomogi dla inwalidów, wdów i sierot członków Stow „Gwiazdy".

Wieczorek z tańcami akademickiego Koła Towarz. „Szkoły ludowej", odbędzie się, jak już donieśliśmy, 2 lutego br. w salach Kasyna miejskiego. Wieczorki akad. Koła cieszyły się w ubiegłych karnawałach zasłużonem powodzeniem Tegoroczny zapowiada się również bardzo dobrze, tembardziej, że urządzeniem zajmuje się opócz młodzieży także komitet pań, którego przewodnictwo objęła p. rektorowa Władysławowa Ochenkowska.

Stowarzyszenie Kupców i młodzieży handlowej we Lwowie, urządza w dniu 1 lutego br. wieczorek z tańcami w lokalnościach Strzelnicy miejskiej.

Dla dzieci. Polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" we Lwowie, urządza we własnej sali w niedzielę, dnia 11 stycznia br. o godzinie 5 po południu wieczorek dla małego światka, wykonany przez *Wiek Młody* w połączeniu z ćwiczeniami gimnastycznemi „Sokoląt" i koncertem senzacyjnego „Gramofonu". Program zabawy olbrzymi, bo obejmuje aż 15 numerów.

Macierz polska. Na posiedzeniu, odbytem dnia 5 stycznia br. uchwaliła rada wykonawcza Macierzy polskiej, prócz książki dra Mieczysława Kowalewskiego „O zwierzętach szkodliwych i pożytecznych w gospodarstwie", której druk już jest ukończony, wydać w roku 1903, następujące dziełka: Z działu historyczno-literackiego dra K. Nitmana „Opowieść o Janie Kilińskim", dra K. Wróblewskiego „O Kornelu Ujejskim" i Janka z Grzegorzewic „O krajach południowo-słowiańskich"; z działu przyrodniczego: dra Wal Łozińskiego „Geologję"; z działu powieściowego: Walerji Szaleyówny „Królewskie pacholę"; z działu gospodarczego: J. Fronia „O hodowli drzew i krzewów owocowych". Z funduszów fundacji im. Tadeusza Kościuszki wyjdą: dra Antoniego Danysza „O wychowaniu" (w druku). Litwina „Uniwersytet wileński i znaczenie jego w dziejach naszych", Michała Rollego „Poeci żołnierze", nadto zaś pierwsze zeszyty dzieła „Polska, obrazy i opisy". Prócz tego nawiązano rokowania z p. Stanisławem Iglickim o napisanie popularnej „Ekonomji społecznej" a z prof. Emilem Zarembą o ułożenie książki p. t. „Rzeczy polskie". Uchwalono również w zasadzie przystąpić do drugiego wydania (ilustrowanego) „Encyklopedji Macierzy Polskiej".

Za ciasno w ratuszu. Pisaliśmy niedawno o nieodpowiednem pomieszczeniu miejskiego biura sanitarnego, którego lokal jest zupełnie pozbawiony światła dziennego. Nowy fizyk miejski dr. Legieżyński poczynił starania, aby biuro sanitarne było lepiej pomieszczone. W poniedziałek komisjonalnie pod przewodnictwem prezydenta miasta zrewidowano ten lokal i rozpatrywano, czy i jakie ubikacje możnaby w zamian za dzisiejsze dać biuru sanitarnemu. Okazało się jednak, że w całym gmachu ratuszowym nie ma ani jednej sali, któraby była do dyspozycji, a tu chodzi o całe biuro dla blisko dziesięciu urzędników i na przyjmowanie codziennie całej masy interesentów. Załatwiono więc z konieczności sprawę tylko o tyle, że sam fizykat otrzyma sąsiednie, jaśniejsze ubikacje, a w lokalu fizykatu będą się mieścili urzędnicy departamentu sanitarnego.

Nie lepiej jest w archiwum. Jak się dowiadujemy, z powodu braku miejsca, rozpoczęte inwentaryzowanie i katalogowanie ksiąg i zbiorów, które przecież ciągle się powiększają — musiano przerwać, a nasi uczeni, badacze i historycy tylko z wielkim trudem mogą dostać potrzebne do swych studjów materjały, a wcale nie mogą się z nimi w archiwum rozłożyć, bo na to już absolutnie miejsca nie ma. Więc też właściwie archiwum miejskie nie jest dla publiczności otwarte, czego trzeba niezmiernie żałować, albowiem w archiwum są zbiory i dokumenty bardzo cenne i wcale dziś nieznane. Oprócz tego zaś, co już znalazło przytułek w samem archiwum, są w piwnicach ratuszowych całe stosy aktów i dokumentów, których już nawet nie można wysortować, ani choćby przejrzeć — bo znowu brak na to miejsca.

I tak ustawicznie okazuje się w gmachu ratuszowym brak miejsca dla wielu prac. Wybrnąć z tego trudno. Pewną ulgę w tych kłopotach przyniesie gmach muzeum przemysłowego, może też uda się znaleźć kredyt na odnowienie baszty saletrzanej dla archiwum, które w baszcie tej na razie ma tylko rozmaite stare rzeźby, z dawnych, już dziś nie istniejących kamienic lwowskich.

Deputacja robotników naftowych. Ze Schodnicy przybyła do Lwowa deputacja robotników, pracujących w przemyśle naftowym. Deputacja ta ma udać się dziś do wydziału krajowego i do marszałka z prośbą o pomoc pieniężną dla pozbawionych przez przesilenie naftowe pracy robotników. W piśmie do namiestnika, bo i tam się uda deputacja, powołuje się komitet ratunkowy na przyrzeczenie, dana przez namiestnika w sejmie. Robotnicy pozbawieni pracy, już teraz utrzymują się jedynie z dobroczynności publicznej.

Nieszczęśliwy wypadek. W poniedziałek popołudniu, jak już donieśliśmy, w domu p. Rajala przy ul. św Anny w Krakowie spadła z III piętra na dół służąca Katarzyna Pisarska. Zmarła ona wczoraj przedpołudniem w szpitalu św. Łazarza, nie odzyskawszy przytomności. Nieszczęśliwa doznała złamania podstawy czaszki, złamania żeber i obojczyka.

Dar dla dra Buczara. Związek polskich Towarzystw Sokolich, odwdzięczając się drowi Buczarowi w Zagrzebiu, za urządzenie w roku zeszłym kursu gimnastyki szwedzkiej dla nauczycieli polskich Towarzystw sokolich, postanowił przesłać mu jakiś pamiątkowy upominek. W tym celu, zamówił w krajowej szkole garncarstwa w Kołomyi, dużą wazę mejolikową i dał odpowiedni rysunek. Niedawno gotową wazę przysłano do Lwowa. Przedstawia się ona wspaniale. Na bordeau tle, 80 cm. wysokiej, o szlachetnych formach wazy, umieszczono w kilku kolorach wykonany ornament kwiatowy wedle polskich motywów ludowych i figury 6 ćwiczących Sokołów. Szyjkę wazy, obejmuje srebrna, ażurową robotą po bokach ozdobiona obrączka z odpowiednym napisem, zamknięta dużą wysoce artystycznie wykonaną figurką Sokoła z rozpiętemi skrzydłami. Waza ta jest przez czas krótki do oglądania na wystawie handlu pana Mikołaja Ludwiga w hotelu Żorża.

Choroba arcybiskupa Kłopotowskiego. Donoszą z Petersburga, że stan zdrowia ks. arcybiskupa Kłopotowskiego nie jest jeszcze beznadziejny, jest jednak groźny i w ogóle gorszy niż dwa dni temu. Temperatura waha się między 39,0 a 39,6; zapalenie rozszerzyło się na prawe płuco. Puls 96 Noce spędza ks. arcybiskup bezsennie i trochę majaczy. Zdrowiem chorego opiekują się profesorowie Popow i Bertenson, oraz dr. Kamieński.

Influenza szerzy się w zastraszający sposób w górnych Włoszech. W samej Padwie zachorowało 18.000 osób. Dziennie umiera około 20 osób.

Jak bawią się Berlińczycy w noc Sylwestrową. Do pism wiedeńskich donoszą z Berlina o całym szeregu haniebnych i okrutnych „żartów", jakich dopuszczali się rozbawieni Berlińczycy w noc Sylwestrową. „Najdowcipniejszym" żartem było to, że chwytano w nocy po ulicach samotnie przechodzące kobiety i obdzierano je z sukien, tak, że te w zupełnym negliżu w dorożkach uciekać musiały. Bójek ulicznych i bójek na noże, zanotowała policja w ciągu tej jednej nocy kilkaset.

Z kraju.

Brody. (*Pożar sklepowy*). Onegdaj o godzie 8 wieczorem, w zamkniętym już handlu mód Eilenowej, przy ulicy Stefanji, wybuchł pożar, który, po wyłamaniu drzwi przez przybyłą ochotniczą straż pożarną, pod komendą profesora gimn. p. Kuczery, pogotowia wojskowego, oraz zawsze skorego do energicznej akcji ratunkowej nadporucznika strzelców, p. Mussila, z sikawką wojskową, udało się z wielką trudnością zlokalizować rozhukany żywioł, który doszczętnie pochłonął wszystko, co tylko w handlu się znajdowało. Z wielkiem ubolewaniem trzeba zaznaczyć, że zupełny z początku brak wody, nad wszelki wyraz hamował czynność ratunkową, a jest świętym obowiązkiem magistratu do czuwania nad tem, ażeby zawsze organa ratunkowe w razie potrzeby natychmiast mogły należycie funkcjonować.

Nadyby-Wojutycze. (*Kościółek w Wolicy*). W jesieni ubiegłego roku odezwałem się do zacnych rodaków z usilną prośbą o ofiary na budowę kościółka w Wolicy. Dotychczas na ten cel wpłynęło 210 kor. 23 hal. Nadto przyrzeczał WP. Władysław Tchorznicki z Nadyb dachówkę na kościółek, a WP. Stefan Kozłowiecki z Rakowej 100 koron i dwa tysiące cegieł. Otóż, jest już początek, ale jeszcze dużo potrzeba. Przeto ponownie zwracam się do wszystkich dobrych synów Ojczyzny naszej z usilną prośbą o ofiary na budowę kościółka w Wolicy, a szczególnie do naszych panów, którzy z woli Bożej posiadają większe majątki. Bądźcie ofiarnymi dla Pana Boga, a majątki wasze nie przejdą w obce ręce, lecz wzrosną i dostaną się waszym potomkom!

Teraz zamiast życzeń świątecznych i noworocznych, niech będzie w każdym polskim domu przeznaczona ofiara na kościółek w Wolicy. Zwracam się i do was sławetni mieszczanie i do was ukochani włościanie, co ciężko pracujecie na kawałek chleba. I wy wszyscy ofiarujcie choć najmniejszy datek na kościółek w Wolicy, aby przezto zjednać sobie błogosławieństwo Boże w nowym roku.

Niech Bóg wszystkim zapłaci, którzy pamiętają o kościółku w Wolicy.

Na ten cel złożyli ofiary: Ks. Żebracki z Zaczernia 10 kor., Marja Jakiel ze Lwowa 2 kor., ks. Kaz. M. S. z Łańcuta 4 kor., Marjan Siess z Sokołówki 1 kor., Eleonora Mekler z Sambora 5 kor., ks. J. Watulewicz z Felsztyna 2 kor., ks. Miller ze Starego Sambora 6 kor., ks. A. Watulewicz z Sambora 3 kor., ks. A. Stepek z Sambora 2 kor., ks. W. Strzelbicki z Kalinowa 1 kor. *Ks. Huciński.*

Nowy Sącz. (*Nekrologja*). Dnia 5 b. m. zmarła tu w 56 roku życia ś. p. Filomena z Nyczów Wysocka, wdowa po ś. p. Marku Wysockim, starszym inżynierze kolei państwowych. Ś. p. Filomena Wysocka była przez dłuższy szereg lat, mniej więcej w latach 1863—1873, artystką sceny Skarbkowskiej, gdzie występowała jako primadonna operetkowa, pod przybranem nazwiskiem Filomeny Kwiecińskiej. Starszym bywalcom teatralnym Lwowa pozostały zapewne w pamięci tryumfy Kwiecińskiej w partji Halki, po raz pierwszy odtworzonej przez nią na scenie Skarbkowskiej, która zdobyła się wówczas na przedstawienie w całości arcydzieła Moniuszki. Były to za czasów dyrekcji ś. p. Miłaszewskiego pierwsze próby zespolenia opery polskiej. Ś p. Kwiecińska była wówczas u szczytu swej artystycznej sławy, — wkrótce jednak potem wyszła za mąż i usunęła się zupełnie ze sceny lwowskiej, w której dziejach poważne zajęła stanowisko. Wyszedłszy za mąż, już tylko jako amatorka brała chętny udział w produkcjach muzycznych w miastach, w których mąż jej, jako inżynier kolejowy, urzędowe zajmował stanowisko.

Piwniczna. (*Zasuspendowanie burmistrza*). Burmistrz z Piwnicznej, Jan Widomski, jako podejrzany o zbrodnię oszustwa i sprzeniewierzenia na szkodę gminy, został zasuspendowany w urzędowaniu.

Podwołoczyska. (*Opłatek*). Za inicjatywą zaszczytnie znanych naczelników tutejszego wydziału Towarzystwa „Sokoła", starszego inżyniera p. Kossonogi i oficjała celnego p. Bermesa, odbył się tu w poniedziałek tradycyjny polski opłatek. Wzięło w tej podniosłej uroczystości udział przeszło 40 druhów, z rozmaitych sfer miejscowych. Nastrój był nader podniosły, a pogadanka ożywiona na tle patrjotycznem, przeplatana była od czasu do czasu okolicznościową mową, po której rzucono naprzemian pieśni narodowe. Każdy z obecnych był nad wyraz wdzięcznym inicjatorom uczty, za pokrzepienie na kresach kraju ducha narodowego. Na powstańców polskich z przed 40 laty złożono 33 koron.

Rawa ruska. (*Urażona ambicja strażacka*). Przy sposobności poświęcenia nowej strażnicy pożarnej, urządził burmistrz ucztę dla reprezentantów władz miejscowych i honoracjorów gminy. Z korpusu tutejszej straży ogniowej, liczącego 16 członków, zaproszono na biesiadę tylko naczelnika i sekretarza, resztę zaś strażaków ugoszczono na strażnicy. Uraziło to strażaków do tego stopnia, że z 16, jedenastu ich nie wzięło udziału w kursie strażackim, jaki w dniu 4 b. m. rozpoczął się w Rawie i na który przybyli strażacy z Lubyczy i Mostów wielkich.

Zbaraż. (*Radykali i socjaliści ruscy*). W dniu 1 stycznia b. r. odbyło się w Nowem siole, tutejszego powiatu, zgromadzenie, zwołane przez ruskich socjalistów. Uczestniczyli w niem chłopi ruscy z wielu gmin okolicznych. Inicjatorom zebrania rozchodziło się o zawiązanie socjalistycznej organizacji w powiecie tutejszym, podminowanym dotychczasową agitacją radykałów. Ci ostatni oddawna już czynili starania, ażeby frakcję radykalną zmienić na socjalistyczną; jednakże powiodło im się to dopiero obecnie. Po wysłuchaniu odczytu J. Ostapczuka i po wyczerpującej dyskusji, przyjęto rezolucję, która oficjalnie stwierdza przemianę partji radykalnej na socjalno-demokratyczną z cechą „ukraińską".

„Stojąc na gruncie naukowego socjalizmu — opiewa rezolucja — i zgadzając się na wszystkie jego konsekwencje, uznajemy, iż musimy szukać dla siebie miejsca tylko w szeregach socjalnej demokracji. Dlatego z pełną radością witamy założenie ukraińskiej partji socjalno demokratycznej, przystępujemy do niej chętnie i zobowiązujemy się, szerzyć organ tej partji, *Wolę*".

Właściwie, zmiana nazwy radykałów na socjalistów małe ma w tym wypadku znaczenie. Nigdy bowiem nie było między nimi różnic zasadniczych, a rozdzielały je raczej osobiste ambicje i niesnaski przywódców, z których każdy pragnął mieć własną partję i rządzić.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Kasyno urzędnicze** we Lwowie urządza w sobotę dnia 10 stycznia b. r. w sali własnej przy ulicy Hetmańskiej l 12, wieczorek z tańcami przy muzyce wojskowej. Początek o godzinie 8 wieczorem. Listę zamyka się bezwarunkowo w piątek.

* **Redutę** urządza w sobotę dnia 10 stycznia b. r. w obu salach przy ulicy Bernsteina l. 11, Towarzystwo zawodowe i zapomogowe pomocników handlowych na dochód wdów i sierót. Program nadzwyczaj urozmaicony. Muzyka 95 p. p. Początek o godzinie 9-tej wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę kościołów w Galicji wschodniej, p. S. S. 2 kor.

Zmarli:

W Paryżu zmarł onegdaj inżynier Alfred Kowalski, były uczeń szkoły batiniolskiej, przeżywszy lat 50. Kolonja polska w Paryżu poniosła przez śmierć jego niezmierną stratę.

Nr. I „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (po raz pierwszy w tym sezonie) „Cyganerja", opera w 4 aktach G. Pucciniego. Pierwszy występ gościnny Augusta Dianni, tenora opery w Madrycie; drugi występ gościnny Janiny Korolewicz Wayda, oraz występ Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina.

Jutro w piątek „Słodka dziewczyna", operetka w 3 aktach H Reinhardta.

W sobotę (po raz pierwszy w tym sezonie) „Traviata", opera w 4 aktach Verdiego. Gościnny występ Janiny Korolewicz Waydowej, Augusta Dianni i występ Józefa Szymańskiego,

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Wieczór Trzech króli", komedja w 5 aktach W. Szekspira, ułożyła dla sceny Helena Modrzejewska. — Wieczorem o godzinie 7½ „Słodka dziewczyna", operetka.

W poniedziałek po raz pierwszy „Wi dziadła", sztuka w 3 aktach przez Zygmunta Kaweckiego

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We czwartek, 8 stycznia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Gemmy Bellincioni, artystki oper włoskich i Franciszka Ondrziczka, skrzypka

W sobotę, 10 stycznia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Gemmy Bellincioni i Franciszka Ondrziczka. Program: I 1. Łyseńko: „Noc Bożego Narodzenia"; 2. Saint Saens: Koncert, odegra z tow ork Fr. Ondrziczek; 3. Verdi: Arja z opery „Otello", odśpiewa z tow. ork. G Bellincioni. II. 1. H. Melcer: „Z obrazów nastrojowych" intermezzo; 2. Puccini: a) Arja z op. „Boheme", b) arja z op. „Tosca", odśpiewa z tow. ork. G. Bellincioni. III a) K Weis: „Meditation"; b) Ondrziczek: Fantazja z op. „Sprzedana narzeczona", odegra Fr. Ondrziczek; 2. Verdi: Arja z op. „Traviata", odśpiewa z tow. ork. G. Bellincioni. (Początek z powodu reduty o godzinie 6½ wieczorem).

W niedzielę, 11 stycznia koncert popularny, w którym wystąpi po raz pierwszy koncertmistrz czeskiej Filharmonji, Bogumił Broż, skrzypek. (Ceny popularne).

We wtorek, 13 stycznia, koncert symfoniczny. (Ceny popularne),

We czwartek, 15 stycznia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Teresitty Carreno, pianistki i Artura Argiewicza, skrzypka.

„**Śmigusa**" numer noworoczny, przynosi rzeczywiście zaszczyt temu humorystycznemu pismu, które właśnie rozpoczęło 19 rok istnienia. Szczególnie okazale i wprost świetnie przedstawia się szata zewnętrzna, wyposażona licznemi kolorowemi ilustracjami znanego, w swoim rodzaju doskonałego rysownika-humorysty, Zygmunta Skwirczyńskiego. W pośród mnóstwa rzeczy aktualnych, które współpracownicy *Śmigusa* ze zwykłą werwą i humorem wyzyskali (np. życzenia noworoczne, Budżet krajowy, szulerka przed sądem) są liczne humoreski wierszem i prozą, oprócz stałej odysei: „Szmyszny kawałki Le na Kiczalesa" (z ilustracjami Kruszewskiego), oraz kroniki „Z dwóch tygodni". Na szczególną uwagę zasługują: „Pyśmo otwerte do dyrektora tyjatru w Lembergu" (humoreska ruska) i wyborny list do JE. Koerbera, wierszem po niemiecku pisany.

Koncert p. Wilhelma Kurza. Piszą nam z Wiednia: W dobrze jak na spóźnioną porę — doborową publicznością zapełnionej sali Bösendorfera, odbył się dnia 2 bm koncert pianisty p. Wilhelma Kurza, prof konserwatorjum lwowskiego. Wykonanie całego programu, przeważnie z bardzo trudnych kompozycyj złożonego, wypadło nader świetnie, a w szczególności podnieść należy przepiękne odegranie Moszkowskiego: „Concert Etude ges dur", za co rozentuzjazmowana publiczność, zmusiła koncertanta do dodania wielu nadprogramowych rzeczy, z zapałem i zrozumieniem odegranych. Na zakończenie, po burzy długotrwających oklasków, grono pań i panów otoczyło estradę — objaw nader rzadki w Wiedniu — domagając się dalszej gry koncertanta.

Niedyskrecja.

W ostatnich czasach rozprawiano niemało o pamiętnikach p. Stanisława Koźmiana, z których ustęp dotyczący rządów i ustąpienia hr. Kazimierza Badeniego wydrukował „ktoś" w *Przedświcie*. Nie wzmiankowaliśmy o tej publikacji — bo przyznajemy się otwarcie — sądziliśmy, że ktoś nadużył dobrej wiary lwowskiego pisma i ubrał je w falsyfikat. Ustęp ów bowiem pisany był w takim tonie, że przebijała z niego wyraźna chęć dokuczenia hr. Badeniemu — i p. Koźmianowi, przedstawiając go w roli nie męża stanu ale lekkomyślnego papli, który nie ma wprost miary w tem, o czem się mówi tylko w zamkniętem kole, o czem w liczniejszem towarzystwie — a o czem się pisze i drukuje. Gdyby coś podobnego uczynił człowiek młody i niedoświadczony, możnaby mu ostatecznie wybaczyć, ale jeżeli takiem karygodnem gadulstwem grzeszy człowiek poważny wiekiem i doświadczeniem, uważający sam siebie za mentora ministrów — to doprawdy rzecz smutna. Nie chcieliśmy więc wierzyć, że p. Koźmian jest istotnie autorem tego błędu i nie wierzyliśmy aż do czasu, gdy skonstatował fakt, ten, który bezpośrednio popełnił niedyskrecję, oddając ów ustęp do druku.

Na tle tych „odkryć" powstała wrzawa dziennikarska, szczególniej zaś Niemcy nie omieszkali zaopatrzyć uwag p. Koźmiana w odpowiednie ich interesom komentarze, które po części powtórzył wiedeński korespondent *Słowa*. Czy to było potrzebne — wątpimy, a twierdzimy stanowczo, że ze stanowiska naszego było szkodliwe. Dziś o sprawie tej pisać jako aktualnej jest chyba za późno, na wydawanie zaś sądu historycznego stanowczo za wcześnie, zresztą trzeba być sprawiedliwym. Hr. Kazimierz Badeni jest tylko człowiekiem, a jako taki mógł się mylić i popełniać błędy, ale jest to mąż stanu, którego nazwisko zaiste nie pozostanie obcem dla historji. Kazimierz hr. Badeni — o tem zapominać nie należy — ustąpił dlatego, że nie znalazł należytego poparcia dla przeprowadzenia swych zasad, opartych na równouprawnieniu i sprawiedliwości. Ale pomimo jego ustąpienia zasada przez niego postawiona utrzymała się i stała się osią parlamentarnej walki, która potrwa tak długo, jak długo nie zostanie złamaną hegemonja niemiecka na uroszczeniach oparta. Rozumieją to Czesi i sprawiedliwie sądzą rządy hr. Kazimierza Badeniego. Sądzimy więc, że nie jest zadaniem polskiej prasy właśnie, korzystać z karygodnej niedyskrecji p. Koźmiana i wydawać zarówno niesprawiedliwe, jak przedwczesne wyroki.

Świadectwa szkół przemysłowych.

Szkoły przemysłowe w Galicji państwowe i krajowe otrzymały na mocy § 14 ustawy przemysłowej uprawnienie w tym kierunku, że świadectwa ukończonej w nich z dobrym postępem nauki przepisanej, dawały prawo rozpoczęcia pewnych rodzajów przemysłu rękodzielniczego.

Obecnie do dyrekcyj tych szkół, rada szkolna krajowa wydała okólnik, w którym zawiadamia je, iż rozporządzeniem ministra handlu w porozumieniu z ministrem oświaty, z dnia 5 sierpnia z. r. uregulowano tę sprawę na nowo i udzielono uprawnień powyższych następującym szkołom przemysłowym w Galicji: 1) państwowej szkole przemysłowej w Krakowie dla malarstwa dekoracyjnego; 2) państwowej szkole przemysłowej we Lwowie dla tokarstwa, dla ślusarstwa budowlanego i dla ślusarstwa artystycznego, dla stolarstwa, wreszcie dla malarstwa dekoracyjnego; 3) państwowej szkole zawodowej przemysłu drzewnego w Kołomyi dla tokarstwa i dla stolarstwa; 4) państwowej szkole zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem dla tokarstwa i stolarstwa; 5) państwowej szkole ślusarskiej w Świątnikach dla ślusarstwa; 6) państwowej szkole kowalskiej w Sułkowicach dla kowalstwa i dla okuwania wozów: 7) krajowej szkole stolarskiej w Stanisławowie dla tokarstwa i dla stolarstwa; 8) krajowemu warsztatowi naukowemu stolarskiemu w Kalwarji zebrzydowskiej dla stolarstwa; 9) krajowej szkole garncarskiej w Kołomyi dla garncarstwa; 10) krajowemu warsztatowi szewskiemu w Starym Sączu dla szewstwa.

Uprawnienie, udzielone powyższem rozporządzeniem ministerstwa, służy już abiturjentom szkół wymienionych z roku szkolnego 1901/02.

Dyrekcje i kierownictwa szkół powyższych mają czuwać nad tem, aby dodana do świadectw odejścia klauzula, począwszy od roku szkolnego 1901/02 i na przyszłość, brzmiała jak następuje: „Na mocy § 14 ustawy przemysłowej z dnia 15 marca 1883 roku, oraz rozporządzenia ministerstwa z dnia 5 sierpnia 1902 roku, świadectwo niniejsze uprawnia do rozpoczęcia i samodzielnego prowadzenia przemysłu".

Gospodarka gminna na polu budowy gmachów szkolnych we Lwowie.

II. Jeżeli się uwzględni, że wedle rubryki IX A) budżetu miejskiego na r. 1902 czynsze najmu wynosiły 86.886 kor., to za tę kwotę można pozyskać kapitał amortyzujący się przy 6 prc. w 33 latach w kwocie 1,448.100 kor. i postawić 6 gmachów własnych, takich olbrzymich rozmiarów, jak szkoła przy ul. Kordeckiego, a względnie więcej gmachów mniejszych z przeznaczeniem dla szkół pospolitych, w których pomieściłoby się co najmniej 86.886 : 11·28 = 7702 dzieci. A ponieważ w roku ubiegłym 1901/2 w lokalach najętych mieściło się 4359, przeto przez sfinansowanie czynszu najmu uzyskałoby się miejsce do zajęcia jeszcze na szereg lat dla 7702 — 4359 = 3343 dzieci. Ponieważ roczny przyrost młodzieży w ostatniem pięcioleciu wynosił przeciętnie około 700 dzieci, przeto wy-

stawione budynki wystarczyłyby w przybliżeniu na 3343 : 700 = 4 do 5 lat.

Gdyby przy tem obliczeniu abstrahowano od amortyzacji kapitału, wyłożonego już na budowę dwóch gmachów dla szkoły im św. Antoniego i przy ulicy ks. Kordeckiego, to ponieważ oba te gmachy razem pomieszczą 760 + 1320 = 2080 dzieci, byłoby do dyspozycj miejsca dla 3343 + 2080 = 5423 dzieci ponad obecną potrzebę, co wystarczałoby prawdopodobnie na 7 do 8 lat. Przez cały ten czas nie byłoby ani jednej klasy wynajętej, a cała młodzież szkolna byłaby odpowiednio do wymagań hygienicznych wzorowo umieszczona.

Z wybudowania własnych gmachów szkolnych wynika jeszcze następująca oczywista korzyść: Roczny przyrost 700 młodzieży powodował roczny przyrost przeciętnie 15 klas w budynkach najętych. Skoro klasy w budynkach własnych, obliczone są na 70 miejsc, przeto ta sama liczba 700 młodzieży zmieści się w 10 klasach; co roku otwierać się będzie zatem o 5 klas, tj. o $^1/_3$ część mniej. Cyfrowo przedstawia się ta rzecz w ten sposób, że roczny wzrost budżetu szkolnego będzie o 12.640 kor. mniejszy niż w obecnych warunkach.

Wobec wyników tych skrupulatnych i wszechstronnych obliczeń, powinna rada miejska zastanowić się poważnie nad zaciągnięciem pożyczki wyłącznie na cele budowy nowych szkół, amortyzującej się dzisiejszym nieproduktywnym wydatkiem na czynsze najmu nieodpowiednich lokalności szkolnych, czem przyczyniłaby się nietylko do podniesienia sanitarnych stosunków w naszych szkołach miejskich, ale także do ożywienia ruchu budowlanego, którego przemysłowcom stolicy tak bardzo potrzeba.

Dom podrzutków.

Otrzymujemy następujące pismo:

W *Dzienniku Polskim*, wydanie poranne z dnia 31 grudnia, zamieszczony artykuł „W sprawie domu podrzutków", nasuwa pewne uwagi, o których umieszczenie upraszamy.

Bezwątpienia zawiązane we Lwowie „Towarzystwo opieki nad niemowlętami", staraniem ks. Władysławowej Sapieżyny i ks. Gorazdowskiego, jest jednym z dobroczynnych aktów wielkiej doniosłości, tak pod względem wpływu na umoralnienie upadłych istot, jak i zapobieżenia niechybnej śmiertelności niemowląt, które dotychczas praktykowanym systemem, chowane setkami całemi w głodowych męczarniach, kończyć muszą swe życie.

Bo cóż mogło ich spotkać innego, gdy, jak to jest przytoczone w owym artykule, matka oddała dziecię z dopłatą jednorazową dwunastu koron i już się więcej o nie nie troszczyła. Taka wychowawczyni, słusznie zwana „fabrykantką aniołków", brała n. p. trzy naraz niemowlęta, by je jak najprędzej ziemi oddać i znów o inny taki wynajem się starać.

A ileż to dzieci podrzutków ginie w Krakowie i Lwowie! Wszakże statystyczne wykazy lekarzy, przy szpitalach pracujących, świadczą, że tam 75 do 85 procent umiera rocznie!...

Wobec stosunków, tak przerażających upadku moralności, na które codzień patrzymy, nie dziw, że często w szlachetnych sercach powstaje zamiar ratowania niemowląt najgruntowniejszym środkiem, bo usiłowaniem wprowadzenia na drogę poprawy ich matek.

Że myśl to nie nowa, świadczy o tam istniejący już od pewnego czasu zakład w Winiarach pod Poznaniem, założony przez prawdziwie dobroczynną chrześcijankę, tak samo i istniejący od lat kilku w Łagiewnikach pod Krakowem; świadczą liczne inne ofiarne usiłowania, czynione w samym Krakowie, lecz wszystko to mało. To co czynią jednostki jest kroplą wody w morzu. Na to, by złemu prawdziwie silną tamę położyć, by złe dobrem dało się ugasić, potrzeba, by kraj cały wspólnie działał, by kierunek ratunku miał swoją pewną ustawę, by kontrola, rozdzielona między odpowiednie siły, możebną była do wykonania. Nie tu miejsce podawania władzy krajowej planów postępowania w tym, tak naglącym wypadku, to jednak wyznać należy, że wypadałoby zasięgnąć rady, na pewnem już doświadczeniu opartej, rozumnych filantropów, a idąc za środkami, przez nich podanymi, dojśćby można niechybnie do pożądanego rezultatu.

Kobietę upadłą prędzej słowami Jezusa Chrystusa: „I ja ciebie nie potępię, idź, a już więcej nie grzesz", na drogę dobra powrócić można, aniżeli absolutnem potępieniem. Zastępy zaś niemowląt, utrzymane przy życiu, wychowane w dobroczynnych zakładach, temu oddanych, z czasem staną się, oprócz wyjątków, wybitniejszemi zdolnościami, obdarzonych owymi, tak pożytecznymi pracownikami dla kraju, tymi pionkami, bez których żadna partja wygraną być nie może na wielkiej szachownicy społecznej.

***

Kwestja aptekarstwa.

W ostatnim dopiero dziesiątku lat, szersze koła naszego społeczeństwa więcej zaczęły się zajmować aptekarstwem. W tym okresie czasu, sporadyczne notatki w krajowych dziennikach podawały do wiadomości ogółu, że niedość dobrze się dzieje w tak ważnej organizacji, jaką jest bezsprzecznie aptekarska.

Po czyjej stronie wina, sam będąc aptekarzem, nie chcę twierdzić, ale powiedzieć muszę całkiem otwarcie, że winną jest przestarzała ustawa, łatana przeróżnemi uzupełnieniami, dekretami, i t. p. poprawkami, które spowodowały zamęt, a obecnie lament.

Żadne rozporządzenie nie zrobiło tyle hałasu i kłopotu, jak postanowienia z 5 stycznia 1861 roku, że § 58 i 59 ustawy przemysłowej z 20 grudnia 1859 r., mają zastosowanie i w aptekarstwie. Na tej podstawie, przenoszono koncesje aptekarskie bez rozpisania konkursu na nabywcę inwentarza aptecznego i wskutek tego, tysiąc (liczba obecna) przeszło aptekarzy w Austrji nabyło apteki za bardzo wysokie ceny, a wielu biednych magistrów farmacji nie mogło się wskutek tego doczekać samoistności.

Kwestja ogólno-socjalna, dziwnym zbiegiem wypadków, urodziła się najpierw w klasie robotniczej i siłą koła rozpędowego wnet objęła klasy inteligentne a te organizując się na wzór pierwszej, żądają odpowiedniego zabezpieczenia dla siebie. Oto jest przyczyna, że farmaceuci w całej Austrji energicznie żądają nowej i jasnej ustawy aptekarskiej, gwarantującej każdemu farmaceucie należne mu od społeczeństwa zabezpieczenie. Wskutek tych starań magistrów farmacji, trybunał administracyjny w dniu 17 listopada 1902 do l. 9081 orzekł, „że w celu nadania osobistych koncesyj na apteki, należy rozpisać konkurs"; wobec tego, dotychczasowe „przenoszenie" koncesyj nie ma mieć miejsca.

Dzień 17 listopada 1902 narobił nie mało z jednej strony nadziei, z drugiej zgryzot, bo oto obecni właściciele aptek koncesjonowanych są w trudnem, bo niepewnem położeniu. Cieszyć się nie ma z czego tak dalece, bo ci, co kupili apteki koncesjonowane, kupili w zaufaniu do źle interpretowanych ustaw i nie są temu winni, a są godni pożałowania, gdyż nie są obecnie pewni jutra na wypadek swej śmierci dla swoich dzieci pełnoletnich; nie są pewni ci, którzy nabyli apteki za pożyczone kwoty; nie są spokojni wdowcy bezdzietni, którzy dla swoich najbliższych się zobowiązali, nie są pewne wdowy, które przejęły zobowiązania nieraz znaczne, po swoich małżonkach.

Cieszyć się zaś należy, że ta sprawa tak zasadnicza zjednoczy zwaśnione obozy aptekarzy właścicieli i współpracowników! Strejk współpracowników, rozpoczęty 7 grudnia 1902, a 19-go z. m. ukończony, winien być ostatnim! Takiej emocji bolesnej winniśmy unikać, to jest w obopólnym interesie, to jest w interesie społeczeństwa!

Społeczeństwo, któremu właśnie nasze zawodowe nie mogą być obojętna, niech zechce równie przyczynić się do uregulowania stosunków aptekarskich, a jestto w jego sile i możności. Tyle się już rozpisywano, co jest lepsze: czy upaństwowienie aptek, ukrajowienie, system osobistej koncesji, wolnego zarobkowania itp.? Te sprawy w naszych sferach aptekarskich są już tak gruntownie przetrawione, że całkiem śmiało twierdzić mogę, iż jedynie „wykupno" aptek, bądźto przez państwo, bądź przez poszczególne kraje, zaradzi złemu wszechstronnie, bez krzywdy społeczeństwa, obecnych właścicieli aptek realnych i koncesjonowanych, wreszcie współpracowników.

O „upaństwowieniu" nie ma mowy, z dwóch przyczyn: Najpierw, obecnie nie pozwalają na to stosunki ogólno państwowe, powtóre nie może to być ideałem ani dla społeczeństwa, ani dla nas zawodowców, chcćby dlatego, że byłoby więcej kosztów administracyjnych, niż realnego pożytku. Co ck. aptekarzowi będzie zależało na tem by chory lub chora np. w krwiotoku lek otrzymali prędko i bez kłopotów „koniecznych"? Państwo czy kraj, wykupiwszy apteki, zapłaci je papierami giełdowymi, amortyzację spłaci dzierżawą, pobieraną od swoich aptekarzy i po czasie — staną się apteki własnością ich, a nadawać mogą, jak n. p. dziś posady notarjuszom.

Z różnych względów, nam w Galicji powinno zależeć, na tem by takich majątków jakie przedstawia 366 aptek, z kraju nie wypuścić, boć to korzyść nie mała; więc nasi posłowie sejmowi niech się zastanowią również nad tą sprawą, a mojem zdaniem, gdy kraj nasz przystąpi do wykupna aptek na własną korzyść, zrobi w takim wypadku „interes": — 1-sze społeczeństwo i kraj, 2 gie aptekarze i współpracownicy będą na razie mniej pokrzywdzeni.

Każdy, znający i chcący poznać stosunki aptekarstwa, niech się zajmie tą sprawą, nie nową, bo w Szwecji już ją załatwiono, a ręczę, że strejków i rozdwojenia w aptekarstwie nie będzie, a społeczeństwo tylko zyska.

Alfred Weiss
prezes tow. aptekarzy prowinc. w Galicji.

Zdziczenie obyczajów.

W poniedziałek ubiegły w Widzewie pod Łodzią popełniono ohydną zbrodnię. W domku drewnianym na końcu Widzewa przy szosie mieszkała na facjatce wdowa Gębicka z trzema córkami: Agnieszką (lat 19), Józefą (lat 15) i Stanisławą (lat 12), oraz robotnicą fabryczną Juljanną Lewy.

W niedzielę wieczorem wdowa Gębicka wyjechała do Łodzi, do chorej córki, zamężnej. Najstarsza z córek, pozostałych w domu, sprowadziła do mieszkania kochanka swego, Jana Króla (lat 19), robotnika fabrycznego i po uprzedniej biesiadzie, położyła się spać do łóżka, w którem spała najmłodsza jej siostra, Stanisława. Podobny postępek starszej siostry wywołał oburzenie 12-letniej Stanisławy, która zaczęła dawać wszystkim obecnym nauk moralne, obiecując poskarżyć się przed matką. Wówczas 15-letnia Józefa, 19-letnia Agnieszka, Król i Juljanna Lewy prosiły Stanisławy, aby nic nie mówiła matce, a następnie zaczęły jej grozić pobiciem

O godz. 3 nad ranem Król wstał i posunął zegar na godz. 5, poczem obudził Józefę i Juljannę, aby szły już do fabryki. Gdy wyszły, Agnieszka wstała i odszukawszy tłuczek żelazny, podbiegła do łóżka i uderzyła nim 12 letnią Stanisławę dwa razy w czoło. Przekonawszy się, że jej nie zabiła, dała Królowi nóż, aby ją dorznął. Król przerznął jej gardło i zaczął ranić w twarz. Nie pomogły błagania Stanisławy, aby jej darowano życie, ręce zbrodnicze pozbawiły ją przytomności. Po dokonanej zbrodni przykryto ją poduszkami i pierzyną, poczem, aby upozorować grabież, otwarto okno i Agnieszka zabrała z kuferka pieniądze w kwocie 6 rb. 50 kop. Zamknąwszy mieszkanie, zbrodniarze wyszli do fabryki, porzuciwszy klucz od mieszkania na szosie. Z zabranych pieniędzy Agnieszka dała Królowi 3 ruble, resztę wzięła z sobą.

W poniedziałek o godz. 11-ej przed poł. matka zamordowanej przysłała dziewczynkę do mieszkania po jakieś lekarstwo. Dziewczynka, nie mogąc się dopukać, zajrzała dziurką od klucza i zobaczyła leżącą na podłodze, zbroczoną we krwi Stanisławę, która, walcząc ze śmiercią, spadła z łóżka. Na wszczęty alarm dano znać policji, która przybyła na miejsce zbrodni. Po przeprowadzeniu natychmiastowego śledztwa, aresztowano Króla i obie siostry zamordowanej. Agnieszka i Król przyznali się do winy, opowiedziawszy szczegóły, do których Król dodał, iż udział w zbrodni brał za namową Agnieszki, która obawiała się, aby o romansie ich nie dowiedziała się matka. Zamordowana walczyła ze śmiercią do wtorku, do godz. 3 po południu.

Katastrofa wodna w Lizbonie.

Stolicę Portugalji, Lizbonę, dotknęło wielkie nieszczęście. We wtorek rozniosły depesze po świecie straszną wieść, że wskutek nagłego zawalenia się olbrzymiego rezerwoaru nastąpiła panika. Najbliżej rezerwoaru położona dzielnica została zupełnie zalaną, a wielka liczba mieszkańców utraciła życie w powodzi. Wszystkie domy aż ku politechnice podmyte zostały przez gwałtowny prąd wody, toż samo kościół Panny Marji.

Po przejściu pierwszej paniki skonstatowano, że woda podmyła 20 domów, które musiano natychmiast delożować, a 15 osób znalazło śmierć w katastrofie. Teatr „Rato" w którym dzień przedtem odbywał się koncert paryskiego dyrygenta Colonny z orkiestrą, uważać można za stracony.

Na murze wodociągu tego zwanego *Mae d'Agua* (matką wody), założonego jeszcze w połowie 18 stulecia przez króla Jana V., zauważano od dawna rysę; lekceważono ją jednak, ale nie wzięto się do jej naprawy, lecz postanowiono czekać z tem do wiosny. Tymczasem katastrofa nie czekała.

Mae d'Agua ukończono w roku 1831, a leży on 81 metrów ponad Tagiem. Jest jedną z największych osobliwości Lizbony, składa się z hali kamiennej, w której się mieści zbiornik na 30 metrów długi, 25 m szeroki, a 10 m. głęboki. Wąskie schody prowadzą od niego do samego wodociągu, niskiej galerji z dwoma kanałami, a stamtąd na płaski dach budynku, wznoszącego się na 29 m. ponad ulicą, skąd się cudny widok otwiera.

Długi na 25 kilometrów „Aquaducto das Aquas Livres", stary lizboński wodociąg, założony w r. 1729 49 przez Jana V kosztem 5 000 kontos Reis, doprowadza wodę do miasta z pobliża Bellas z potoku des Aquas Livres. Przeważnie podziemnie prowadzony, przechodzi wodociąg przez Campolide, doliny Alcantera 750 m. długim wiaduktem, na którym znajdują się dwie drogi dla pieszych do Bemficy. Z 35 łuków największy ma wysokości 62 3 metrów. Do Mae d'Aqua wpada wodociąg koło prześlicznej Praça das Amoreiras.

Lizbona posiada jeszcze jeden wodociąg, zaczęty w r. 1875, a w 1880 ukończony. Bierze on wodę z rzeki Alviella, a leży o 114 kilometrów od Lizbony.

Konferencje czesko-niemieckie.

(*Telegr. Dzien. Pol.*)

Wiedeń 8 stycznia. (Tel. wł.) Termin następnego posiedzenia konferencji ugodowej czesko-niemieckiej jeszcze nie oznaczony, ale *Zeit* dowiaduje się, iż odbędzie się ona w pierwszych dniach przyszłego tygodnia. Na tem posiedzeniu przeprowadzona będzie najpierw dyskusja generalna, poczem wybrany zostanie subkomitet. Gdyby obstrukcja czeska była równolegle prowadzoną w izbie, to Niemcy grożą zerwaniem rokowań.

Porządek dzienny obrad rady państwa ułożył więc rząd tak, aby Czesi mogli do czasu zaniechać obstrukcji, a mianowicie postawił na pierwszem miejscu ustawę prasową, a na drugiem ustawę o cukrze, która właśnie w interesie Czechów musi być załatwioną po koniec stycznia. Obstrukcja dopiero może wybuchnąć przy budżecie, ewentualnie przy ustawie wojskowej.

Dwie afery dworskie.

(*Telegramy „Dzien. Pol."*)

Genewa 8 stycznia. (Tel. wł.). Księżna zgodziła się na to, aby na czas procesu pozostała sama. Wskutek tego Giron wyjechał do Lozanny.

Drezno 8 stycznia. (Tel. wł.). W kołach protestanckich zaczynają wyzyskiwać aferę księżnej przeciw dworowi katolickiemu. Ludność saska, jak wiadomo, jest przeważnie protestancką, dwór zaś katolicki. Pisma donoszą, że w Saksonji daje się czuć wrzenie i grozi wybuch rewolucji. Z niecierpliwością ludność saska oczekuje memorjału księżnej, aby dowiedzieć się, jakie koła ją teroryzowały i uczyniły pobyt jej na dworze saskim niemożliwym.

Wypadki w Marokko.

(*Telegr. „Dziennika Polsk."*)

Madryt 3 stycznia. Agencja Fabra zaprzecza wiadomości, jakoby między Hiszpanją a Anglją przyszło do umowy w sprawie Marokka.

Wypadki w Wenezueli.

(*Tel. Dziennika polskiego*).

Caracas 8 stycznia. Prezydent Castro przyjmował dziś amerykańskiego posła, który wręczył mu odpowiedź mocarstw na propozycje Wenezueli.

Celem obrad nad temi propozycjami, zebrała się rada gabinetowa.

Tutejsze banki udzielają rządowi zaliczek na wypłacenie żołdu.

Paryż 8 stycznia. Tutejsze wydanie *New York Heralda* ogłasza depeszę wodza powstańców wenecuelskich generała Matosa, który wywodzi, że Castro jest prawdziwem nieszczęściem Wenezueli, że jest człowiekiem pozbawionym wszelkich zasad moralnych, bez zdolności administracyjnych i człowiekiem prawie dzikim.

Wszystkich tych, których uważał za swoich przeciwników, żołnierzy, kupców i chłopców wtrącił do niezdrowych więzień i kazał okuć w kajdany. Przez dwa lata niszczył Castro i plądrował wszystkie miasta, które stały po stronie powstańców, swoją samowolą spowodował obecny zatarg.

Matos wyraża w końcu nadzieję, że Stany Zjednoczone obalą Castra i przywrócą w Wenezueli normalne stosunki.

DEPESZE telegraficzna i telefoniczne.

Audjencje.

Wiedeń 8 stycznia. Na ogólnej audjencji przyjął dziś cesarz między innymi prezydenta izby posłów Vettera.

Sprawa cukrowa.

Wiedeń 8 stycznia. (Tel. wł.) Rząd zwołał na poniedziałek ankietę fabrykantów cukru, którym przedłoży projekt ustawy o kontyngencie. W projekcie tym uwzględnia rząd podwójne kontyngentowanie w ten sposób, że więcej kontyngentu daje cukrowi surowemu, a to tak, że mniejsze fabryki otrzymają kontyngent większy. Cenę cukru surowego dla rafinerów nafty, pozostawiono dowolnej umowie.

Zaprzeczenie.

Belgrad 8 stycznia. Urzędownie zaprzeczają wiadomości berlińskiej *National Ztg*, jakoby Lambsdorff podczas ostatniego pobytu w Belgradzie, poruszył sprawę następstwa tronu i małżeństwa króla z Dragą.

Przeciw kartelom.

Waszyngton 8 stycznia. Prezydent Roosevelt odbył wczoraj konferencję z wybitnymi członkami izby reprezentantów i senatorami w sprawie ustawodawstwa przeciw kartelom. Jak słychać, sprawą tą będą się zajmowały ciała ustawodawcze na przyszłej sesji.

Strejki.

Barcelona 8 stycznia. Strejk robotników portowych przybiera poważny charakter. Strejkujący dopuszczają się rozmaitych gwałtów. Obawiają się rozszerzenia strejku na inne przedsiębiorstwa. Przyszło do kilkakrotnych starć z policją, przyczem strzelano z rewolwerów. Strejkujący oblewali magazyny kolejowe naftą i usiłowali podpalić je. Zagrożone były magazyny towarowe na kilku stacjach kolei północnej. W polu, niedaleko miasta, znaleziono dwie bomby. Gubernator Barcelony powołał pod broń gwardję obywatelską.

KRONIKA z ostatniej chwili.

Miły kupiec Józef S, uczeń III. kl. gimnazjalnej, przyszedł dziś rano do sklepu elektrotechnika E Hausmana, celem kupna stosu elektrycznego. Hausman zobaczywszy u studenta małą lampkę elektryczną, wydarł mu ją z rąk i — jak sądzi student — ze złośliwości, że kupił ją gdzie indziej, a nie u niego, przepuścił przez nią tak silny prąd, że stopił w niej druty i uczynił ją nie do użycia, wyrządzając szkodę 2 kor. 40 hal. Gdy student spostrzegłszy to, zażądał naprawy lampki, albo zwrotu wydanych na nią pieniędzy, napadli nań czterej żydzi, subjekci, a jeden z nich otworzył drzwi sklepu i wyrzucił go na ulicę, mówiąc, by ich skarżył.

Z krakowskiej rady miejskiej. Sekcja ekonomiczna rady miejskiej obradowała nad sprawą wodociągową i powzięła uchwały, które będą przedłożone pełnej radzie. Dotychczas Kraków nie ma jeszcze wody z wodociągów. Dopiero po godzinie 8 rano wydobyto pękniętą rurę i przystąpiono do położenia nowej. Roboty ukończone będą w nocy; wówczas Kraków otrzyma wodę. Okazało się, że także druga realność obok owej podmulonej doznała uszkodzeń.

Spór o ochrzczenie dzieci. Kraków. (Tel.) W sprawie trojga małoletnich dzieci niejakiego Reissa, które matka ich w r. 1899 wychrzciła bez wiedzy ojca, orzekł tutejszy magistrat zgodnie z wnioskiem adwokata Landaua, zastępcy prawnego ojca owych dzieci, że chrzest dwojga starszych dzieci był prawnie niedopuszczalny i uznał chrzest za prawnie bez skutku, co zaś do najmłodszego dziecka utrzymał chrzest w mocy prawnej. Przeciw tej ostatniej uchwale, wniósł adwokat Landau sprzeciw do namiestnictwa.

Rozmaitości.

Zbrodnia w kościele. Przed paru dniami doniosły telegramy o morderstwie dokonanem w Moskwie na osobie bogatego bankiera ormiańskiego, Izaaka Dżambarowa i to w kościele ormiańskim Podwyższenia się Krzyża. Obecnie nadchodzą o tem bliższe wiadomości. Dżambarow przyjechał do kościoła w zamkniętej karecie w towarzystwie swego brata, Mikołaja. W chwili, gdy wszedł do kruchty kościelnej, z za drzwi wyskoczył człowiek o silnym typie wschodnim i wymierzył mu cios kindżałem prosto w serce. Raniony śmiertelnie zachwiał się i krzyknął Morderca tymczasem zadał mu drugi cios w prawy bok. Gdy Dżambarow padł na ziemię, otrzymał jeszcze trzy rany w tył głowy i cztery rany w plecy. Na ratunek mordowanego pospieszył brat Mikołaj, który, wysiadłszy z powozu, stanął tyłem do drzwi kościelnych i wydawał dyspozycja stangretowi. Morderca usiłował i jego pchnąć kindżałem, przeszkodził wszakże temu dziad kościelny, który go chwycił za rękę i usiłował odebrać kindżał, co się w końcu udało przy pomocy innych. Gdy Dżambarowa podniesiono z ziemi, już nie żył. Morderca oświadczył, że nazywa się Michał Akkopianiec, jest poddanym pruskim i przybył z Wiednia w celu zamordowania Dżambarowa. Przypuszczają, że należy do bandy, która podczas lata usiłowała na Kaukazie wymusić na Dżambarowie 30.000 rb Kilku jej członków dostało się za to do więzienia. Dżambarow był bardzo bogaty, majątek jego obliczają na 30 miljonów rb. Na cele dobroczynne ormiańskie wydawał rocznie około 200 000 rb.

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Wschodnio północno-zachodnio-austrjacki związek kolejowy. Z dniem 1 stycznia rb., wchodzi w życie nowa taryfa, część II, zeszyt 3, zawierająca wyjątkowe taryfy dla różnych artykułów.

Galicyjsko Adrjatycki związek kolejowy. Z dniem 1 stycznia rb., weszła w życie nowa taryfa część II i nowy dodatek do niej.

Austrjacko-węgiersko-rosyjski ruch graniczny Z dniem 1 stycznia rb, wszedł w życie czasowy dodatek, dotyczący taryf część 1, 2, przewozu poszczególnych artykułów w tym ruchu, jakoteż lokalnej taryfy austrjackich kolei część II, zeszyt 2 i zawierający zniżone stopy taryfowe, ważne w obrębie tych taryf.

— **Wiedeń** 8 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7 80 do 7 81, na maj-czerwiec od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 6 95 do 6·96, na maj-czerwiec od —·— do —·—, kukurydza na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6 35 do 6·36; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 8 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kurs w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·70 do 7 71; żyto na kwiecień od 6 67 do 6·68; owies na kwiecień od 6·07 do 6·09, kukurydza na maj od 5 65 do 5·66; rzepak na sierpień od 11·70 do 11 80 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie lepsze. Mgła.

Wiedeń 8 stycznia. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117 11, Renta majowa 100·80 Węg. renta koronowa 98 50, Akcje austr. zakł. kred. 689 50, Akcje węg. zakł. kred. 730 —, Akcje Anglobanku 273 —, Akcje Unionbanku 543 —. Akcje Bankvereinu 458 —, Akcje Länderbanku 397·50 Akcje kolei państw. 689 50 Lombardy 60·50. Akcje kolei Elbethal 452 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcja tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 382 50, Akcje Rima Muranji 483 —, Akcja pragskiego Tow. żel. 1530, Losy tureckie 113 50, Ruble 252 75 Usposobienie słabe.

Berlin 8 stycznia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 218 40, Towarz. dyskontowe 193 — Usposobienie silne.

— **Z Banku hipotecznego.** Z dniem 31 grudnia 1902 r. wynosił stan 4 procentowych listów hipotecznych kor. 25,397.400. 4 i pół procentowych listów hipotecznych kor. 98,303.400. 5 proc. premjowanych listów hipotecznych kor. 6,220.800. Łącznie kor. 129,921.600. Stan zaś asygnacyj kasowych kor. 2,777.000.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8 stycznia 1903 r

HOTEL GEORGE. Hr. S. Stadnicki z Podola ros. Hr. A. Męciński z Dukli. Hr. K. Czosnowski z Orszumla. K. Winnicki z Turad. H. Prek z Łuki. J. Grünstein z Wiednia. K. Kaden z Rabki. L Woltmann z Wiednia. W. Gurecki i T. Krasa z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. J Resiguier z Niska. K. Abgarowicz z Żydaczowa Dr. A. Schütz z Krakowa. J. Haładowicz ze Schodnicy. H. Koschutz z Brodów. J. Heller z Borysławia C. Skarzyńska ze Szwejkowa. J. Polatschek z Pragi. B. Załózki z Wańkowa. J. Müller z Wiednia. J. Maternowski ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(48)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

— Ja niczego nie żądam, panie hrabio — odparła pani de Nansout z oburzeniem, być może nieszczerem. Za kogo mnie pan bierze? Jeżeli będę o tyle szczęśliwą, aby mieć drogiego świadka miłości, jaką wzbudziłam i jaką sama czuję, będę już dość zapłacona...

— Bez wątpienia... Ale pani źle mnie zrozumiała. Nie mam wcale zamiaru obrażać w pani uczucia tak naturalnego. Lecz kto wie, co jutro przyniesie? Kto wie, jak długo będzie trwała władza dziś tak niezmierna Napoleona? Czy to nic nie znaczy, módz powiedzieć sobie, iż jeśli kiedykolwiek wielkie jego cesarstwo runie, pomimo to nie przestaną zajmować się panią i ani pani, ani jej dziecku nie zbraknie nigdy dostatku? Nie mam pani nic więcej do powiedzenia, to, czego się dowiedziałem, zastępuje wszelkie zalecenia. Powrócimy na bal, każde osobno. Jutro dam pani nowe objaśnienia, a w razie potrzeby, instrukcje.

Zamieniono jeszcze kilka słów po cichu, których Schulmeister nie słyszał.

Rozmawiający oddalili się widocznie ku drzwiom.

Schulmeister pozostał nieruchomy tyle czasu, ile sądził potrzebnem do opuszczenia pokoju, a potem gotował się pójść tą samą drogą co oni, zamiast wydostać się drzwiczkami na ulicę.

Z wielką ostrożnością włożył klucz w zamek, zakręcił delikatnie, drzwi otworzyły się bez skrzypnięcia...

...I znalazł się oko w oko z p. Sprengporten, który patrzył na niego wzrokiem wściekłym i przerażonym.

Za prędko wyszedł z ukrycia; hrabia, który zatrzymał się dla napisania paru słów na bilecie, odwrócił głowę jak raz w chwili, kiedy Schulmeister próg przestępował i spojrzenia ich się skrzyżowały.

— Pan tu... mości książę?

Tyle było w tem zapytaniu impertynencji, iż dodanie tytułu nic nie znaczyło. Rzeczywiście dźwięczało w zapytaniu:

„Czego szukasz? Co robisz w moim pokoju o tej godzinie? Co usłyszałeś z rozmowy? Skąd się wziąłeś i kto jesteś? Ty nie nazywasz się, tak jak powiedziałeś, tyś oszust!"

Schulmeister miał słuch dobry; to też zrozumiał to, czego głośno nie wypowiedziano, a ponieważ szybko się decydował, w razie jak walka była niemożliwą i jak miał zapewniony odwrót, ukłonił się bardzo nisko, skoczył jednym susem w tył, zatrzasnął drzwi za sobą i zamknął je na klucz.

— Ah! nędzniku! Wiedziałem dobrze!...

To pan Sprengporten wykrzyknął, widząc z jaką niesłychaną zręcznością znikł mu z przed oczu pseudo-staruszek. Zakończył frazes swój strasznym przekleństwem, po którem nastąpił okrzyk radości.

Miał w ręku zemstę.

Schulmeister zbiegł jak mógł najprędzej na dół. Nic nie słyszał, żadnego głosu z pokoju, i naturalnie mówił sobie, przeskakując schody, że zapewne hrabia wydawał rozkazy, aby go pochwycono, lub sam pobiegł głównemi schodami i zastąpi mu drogę.

Mylił się...

Sprengporten znalazł daleko lepszy sposób. Nie ruszając się z pokoju, nacisnął sprężynę przy zamku i w chwili, jak Schulmeister dopadł drzwi na ulicę, dał się słyszeć suchy trzask, na który zrazu nie zwrócił uwagi.

Chciał włożyć klucz, lecz nie mógł znaleźć otworu. Zamek był zakryty. Blacha żelazna spuściła się, zakryła dziurkę od klucza, rygiel i skobel.

Hrabia z górnego piętra przeciął mu ucieczkę.

Jednym rzutem oka Schulmeister ocenił położenie.

Nie świetne było, a mogło stać się tragicznem.

Zamknięty na ciasnych schodach nie mógł wyjść, żeby nie wpaść w ręce hrabiego lub jego służby.

Lecz gdzieżby była zasługa ludzi, którzy dają sobie radę zawsze, gdyby nic nie ryzykowali?

Prawdziwa odwaga kocha się w prawdziwych niebezpieczeństwach, a Schulmeister nigdy nie był tak zdecydowany na wszystko, tak nawet pełen ufności w siebie, jak wtedy, kiedy każdy inny uważałby położenie za rozpaczliwe.

Zaczął od wejścia cichutko na schody i słuchania pod drzwiami pokoju Sprengportena.

Słychać było chodzenie kilku osób, prawdopodobnie służących zaufanych, których wezwał hrabia i dawał im rozporządzenia. Lecz mówili cicho, niepodobna pochwycić ani słowa.

Schulmeister słuchał jak przyrosły do drzwi.

Po upływie jakiegoś czasu, kroki zdawały się oddalać. Ktoś wychodził z pokoju, pomimo to zostało jeszcze paru ludzi. Zaczęli rozmawiać głośno — dowód, że hrabiego już nie było.

— Czy ty co rozumiesz? — pytał jeden głos.

— Nie — odpowiedział drugi — lecz, jeżeli rzeczywiście jest ktoś zamknięty na schodach, to nie musi mu być przyjemnie! Wreszcie, niedługo to potrwa. Jak tylko przyjdzie ślusarz, zobaczymy tego ptaszka.

A więc hrabia nie obawiał się posłać po ślusarza, narażając się na odkrycie tajemnego przejścia w pałacu!..

Schulmeister uznał, że zbliża się prawdziwe niebezpieczeństwo.

— Nie słychać żadnego szelestu — zaczął jeden ze służących, który widocznie przyłożył ucho do drzwi, gdyż głos jego dochodził wyraźnie.

Następnie rozległy się uderzenia pięścią w ścianę.

— Nie trudnoby przyszło wybić te deski — rzekł drugi.

— Tak, ale popsulibyśmy obicie.

Milczenie.

Schulmeister zbadał końcami palców ramy tych drzwi, które dzieliły go od wolności.

Opuszczając rękę, zawadził w połowie wysokości o jakiś przedmiot twardy i zimny. Nacisnął ręką i, o nieba! znalazł broń straszną, a także narzędzie: sztabę żelazną, która zwykle służyła do zabezpieczenia drzwi od wewnątrz pokoju, a którą on sam postawił na schodach.

Mogli teraz przyjść po niego: czekał!...

I czekał nie długo.

Zrobił się ruch, przesuwanie sprzętów, rozmowa, ciężkie kroki przez pokój, a potem przy drzwiach rzucono widocznie worek z narzędziami. Zapewne ślusarz zabierał się do dzieła.

Schulmeister zdjął ubranie wygalonowane, zwinął starannie wraz ze wszystkiemi orderami i złożył przy drzwiach w kącie.

Oderwał koronki od kołnierza i mankietów, poczem zawinął po za łokcie rękawy batystowej koszuli, ujął w muskularne ręce sztabę żelazną i czekał.

Jak tylko usłyszał wkładanie do zamku wytrycha, podniósł w górę straszną maczugę i uderzył nią z całych sił w sam środek drzwi. Po drugiej stronie rozległ się krzyk przerażenia i brzęk żelaza, zdradzający upadek na podłogę narzędzi ślusarskich.

Sztaba przebiła drzwi i utkwiła w otworze. Schulmeister musiał gwałtownie szarpnąć, żeby ją wyrwać. Pozostał otwór prawie okrągły, przez który trochę światła wpadło na schody. Przyłożył oko do otworu, dla przekonania się, kto jest w pokoju.

Porwała go szalona chęć śmiechu. Dwóch lokajów, olbrzymich drabów, tak bardzo się przelękło, iż uciekli aż do głównych drzwi i trzymali je na pół otwarte, gotowi uciekać dalej, jeżeli djabeł zamknięty na schodach, zdecyduje się wyjść.

Obojętniejszy lub odważniejszy ślusarz patrzył w otwór duży jak dukat, z rękami opartemi na biodrach, okrytych skórzanym fartuchem i miał minę złą i niezadowoloną, jakby myślał w duszy: „Jegomość, ten tam wewnątrz ma pięść!... lecz jeżeli myśli, że mnie przestraszy..."

I wolno, bez pośpiechu, pozbierał wytrychy, żeby nanowo zacząć robotę.

Lecz jednocześnie nie mógł się oprzeć, żeby nie okazać lokajom, co trzyma o ich odwadze.

— Hej! wy tam, obywatele! — zawołał — nie tak prędko uciekajcie! Do djabła!... a to zuchy! No, no, ruszcie się, zakrzątnijcie się za posiłkami, ja bowiem robię, co do mnie należy, otwieram zamek, lecz nie liczcie na moją pomoc przy ujęciu człowieka, który jest tam zamknięty!

— Dziękuję, dzielny chłopcze! — mruknął cichutko Schulmeister przez otwór.

— ...Nie ma za co! — odpowiedział ślusarz również cicho.

— Jest, jest zaco! Nie domyślasz się nawet, jaki dobry uczynek spełniłeś. Obydwa znajdujemy się tu u ludzi, który spiskują przeciw cesarzowi, udając, że mu się przysługują. Złapią mnie, jeśli będą mogli, lecz nie trzeba, żeby im Francuz do tego pomagał.

Ślusarz, zdawał się wahać chwilę; następnie:

— Czy pan z policji? — zapytał.

— Ja! Co znowu! Fouché każe mnie wszędzie szukać, żeby mnie aresztować.

— A coś pan zrobił?

— Chciałem przeszkodzić mu do szachrowania z tymi cudziemcami, którzy mięszają się do naszych rządów.

— Doprawdy?...

— Chcesz dowodów? Nad czem teraz pracujesz? Nad otworzeniem wejścia sekretnego, które generał Sprengporten kazał zrobić w swoim pałacu, a które ja odkryłem pomimo jego woli. Otóż, dlaczego on chce mnie ująć, mnie, którego nawet nie zna nazwiska, lecz którego naraz spotkał na swojej drodze, gdzie stanąłem, żeby służyć cesarzowi?..

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Mieczysław Marjan Szuplak

usnął w Panu 7. stycznia 1903 r. w 1 wiośnie życia.

W ciężkim smutku pogrążeni rodzice zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w piątek dnia 9 stycznia b. r. o godzinie 3 ciej popołudniu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 8 stycznia 1903.

„STELLA" K. Słotelewicz Wałowa 11, Lwów.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1 go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·51	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mezo-Labercz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhometlu, Czudina, Brodiny
—	5·30	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	osob. o godz.	
—	5·11	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·10	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·2[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·0[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy),
—	6·30	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp. odchodzą	osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych od godz. 8—3, w święta od godz. 9—12.

Z dniem 3 stycznia 1903

otwarte zostało

przy Radzie powiatowej w Brodach

Powiatowe biuro pośrednictwa pracy

Celem tej instytucji jest udzielanie pomocy w wyszukiwaniu zarobków i robotników, sług i służby wszelkiego rodzaju, oraz pośredniczenie między pracodawcami a zarobnikami i sługami.

Z powiatowego biura pośrednictwa pracy

W Brodach 3 stycznia 1903. 83

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.